

DYSKUSJE I POLEMIKI

Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym
PL ISSN 1643-8191, t. 76 (3)/2025, s. 197–210



<http://dx.doi.org/10.12775/KLIO.2025.031>

JACEK CHROBACZYŃSKI*

Czy rzeczywiście aż pokolenie walki tamtego czasu?

Rafał Wnuk, Sławomir Poleszak, *Niezlomni czy realiści?*

Polskie podziemie antykomunistyczne bez patosu,

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024 (ss. 862)

Tylko kilka uwag

Ta obszerna rozprawa o zróżnicowanym charakterze narracji, niezwykle drobiazgowa, o solidnej podstawie źródłowej, z pokazną literaturą przedmiotu, w dodatku świetnie wydana musi budzić zainteresowanie. Jednak nie sposób opanować tych blisko 900 stron. Lektura nie tylko wymaga szczególnej uwagi i koncentracji, ale też poprzez natężenie faktografii, organizacji, nazwisk, pseudonimów jest po prostu niemałym intelektualnym wyzwaniem. Konsekwencją zaś: chyba niemożliwe przygotowanie wnikliwej, całościowej recenzji naukowej. Stąd i mój tekst to raczej sporo refleksji, uwag, pomysłów szerszego dyskursu. Czasem zapytań. A wszystko „na gorąco”, niemal tuż po lekturze. W jej trakcie sporządziłem około 30 stron notatek. One zdecydowanie potwierdzają to wprowadzające spostrzeżenie.

* Instytut Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, ul. Podchorążych 2, 30-084 Kraków, chrobaczynski@poczta.onet.pl, ORCID: 0000-0001-7896-2494.

Całość jest jednak fascynująca – problem ważny, autorzy doświadczeni badawczo i warsztatowo. Mamy do czynienia ze znakomitą, „czytelną”, autorską narracją. Dlatego, poza „obszernością”, z tekstem poradzą sobie nie tylko profesjonaliści, ale z pewnością również tzw. zwyczajni czytelnicy. Może to być niekiedy trudne, ale do zrealizowania.

Już tytuł skłania do refleksji – moglibyśmy (a może nawet powinniśmy) spodziewać się w ramach badanego problemu pojęcia „żołnierze wyklęci”, które jest niestety autorstwa historyka/polityka/prezydenta. Zaręczam jednak, że ani razu w tekście to pojęcie nie pada. Słusznie, jak uważam. Nie jest ono bowiem godne istoty ówczesnego procesu historycznego, jest raczej propozycją z gruntu polityczno-ideologiczną. Fałszywą. Propozycją „po czasie”. Zrobiła karierę zdecydowanie polityczną, lecz już nie w rzetelnym spoglądaniu na tamten czas.

„Żołnierze wyklęci” z pewnością dobrze mieszczą się w konstrukcie tzw. polityki historycznej, czyli *de facto* polityki z zabarwieniem ideologicznym, jednak niewątpliwie nie jako pojęcie adekwatnie oddające istotę tamtej konspiracji, jej struktur, często się zmieniających, ale i pozostających w niemalym skonfliktowaniu. Funkcjonujących również w sporym chaosie, o zróżnicowanych celach, nierzadko się wykluczających, z „ekranem” też bandytyzmu w tle. To pojęcie – powtórzę – niegodne rzetelnego spoglądania na proces historyczny lat 1943–1956. Co więcej, jego „dokumentacją”, szczególnego rodzaju, pozostają wprowadzające w błąd liczne nazwy ulic, rond, zaułków czy nawet zakamarków. Nietrudno je spotkać w każdym niemal mieście, miasteczku, na drodze dojazdowej do wioski itp. Napotykam te przypadki zazwyczaj dość nagminnie w czasie licznych podróży, szczególnie po tzw. ścianie wschodniej, trochę po Małopolsce, a zatem raczej w stosunkowo ograniczonym regionie kraju.

Autorzy monografii dopiero w ostatnim rozdziale wyjaśniają ten problem, a w istocie swój świadomy wybór „pojęciowy”, czyli rezygnację z „żołnierzy wyklętych”. Podzielał ten tok autorskiej narracji wyjaśniającej. Jest on, jak uważam, ważną składową warsztatu historycznego w tej monografii.

Jednak tytuł może zastanawiać, szczególnie znak zapytania na końcu pierwszej części – „niezłomni czy realiści?” Kluczem pozostaje niemniej część druga tytułu – „podziemie antykomunistyczne”. I rodzaj oceniającego dodatku – „bez patosu”. To ten „dodatek” w istocie kierunkuje we

właściwą stroną analizy problemu głównego w publikacji. Problemu, niełatwego, dynamicznego w wielu kontekstach obecności nie tylko w dyskursie historycznym, ale i szerszym – politycznym, ideologicznym, propagandowym. Także niejako w wersji „dekoracyjnej”, np. poprzez odznaczenia, wyróżnienia, podręcznikową „nabożność”.

Już jednak w rozdziale pierwszym, który traktuję jako uwagi wstępne (ważne), autorzy dowodzą, że otrzymujemy nie tylko obszerną naukową rozprawę, wielowątkową, trudną interpretacyjnie i koncepcyjnie, lecz także rozprawę mocno osadzoną w dwu wektorach: z jednej strony historii „makro”, z drugiej zaś, równoprawnie, w wymiarze „mikro”. W tym również historię „nazwiskową”. I te nazwiska, z drugiego, trzeciego rzędu, nazwiska niepodręcznikowe (poza nielicznymi), to też ważne osiągnięcie autorskie. Rozumiem, że przemyślane i świadomego wyboru. Możemy trywializować, iż nie istnieje proces historyczny bez nazwisk. Ale z doświadczenia i lektury wielu prac dobrze wiemy, że „nazwiskowość” często nie bywa dominantą opracowań czy monografii. Szczególnie tych postrzeganych jako syntezy wielkich problemów. Tam są zazwyczaj eksponowane nazwiska tzw. ważne. W tej natomiast rozprawie nazwiska (szerzej mikrobiografie, a w istocie mikrotrajektorie biograficzne) to istotny składnik i wątek zarazem autorskiej analizy. Atut.

Drugim problemem to okres, którym autorzy się zajmują. Na tle dużych odcinków czasu historycznego, które przecież znamy – np. starożytność i te wszystkie tysiąclecia przed naszą erą, naszej ery itd. – ta rozprawa ma charakter wyjątkowy. Sytuuje się w ważnym, choć raczej krótkim, ale intensywnym, akapicie dziejowym. Zwłaszcza zaś dziejów państwa i społeczeństwa w kluczowym momencie końca drugiej wojny światowej/okupacji, okresu „wychodzenia” z okupacji, a przede wszystkim rozstrzygnięć powojennych. Szczegół jest tu zatem istotny, stąd zapewne wynika obszerność rozprawy. Daje on jednak asumpt do wnikliwej, chronologiczno-rzeczowej analizy, interpretacji. Czasu i miejsca, ciągłości i zmiany. Wreszcie osób – mniej lub bardziej, powiedzmy, „bohaterów”.

Trzeci w końcu atut tej rozprawy to szeroko rozumiana *social history*. W istocie bowiem problem analizowany przez autorów dość szeroko „spogląda” właśnie na to, co interesuje historię społeczną – postawy, zachowania, nastroje, strategie wyborów, decyzje itd. Również konteksty zjawisk –

środowisko oddziału, ale i środowisko „zaplecza”. Całość w usytuowaniu nazwisk – postaci, decyzji, także potknięć i błędów. Wszystko w napięciu, niepewności i tego, co wielokrotnie autorzy artykułują – kontekstu chaosu. Dodałbym nawet – olbrzymiego chaosu w okresie tego „wychodzenia” z wojny/okupacji. Zarówno chaosu i niepewności zewnętrznej (tracący atuty rząd RP na wychodźstwie), w kontekście „cienia Jałty”, jak i niepewności wewnętrznej – dla tego czasu szczególnej. Nie tylko w makro-, ale i w mikroperspektywie.

Tych trzech, istotnych moim zdaniem, punktów odniesienia, niewątpliwych też wyróżników/wektorów całości (tak to postrzegam) broni, po pierwsze, struktura pracy – 16 części w układzie chronologiczno-rzeczowym. Fakt, z częstymi powtórzeniami, ale to przy takim warsztatowym wyborze nieuchronne. Po drugie, autorski język tej narracji, np. taka, przykładowa jedynie, egzemplifikacja:

- „piętno wojny” – szczególny wyróżnik *social history*, ale już nie np. „piętno konspiracji”;
- „enigmatyczna” „NIE” – „NIEPODLEGŁOŚĆ” – wyrażenie intrygujące, mamy bowiem kontekst enigmatyczności i akcentację wersalikami – świadomą i ważną;
- dość typowa, by nie powiedzieć powszechna, uwaga – „na wschód od linii Curzona” – w przypadku tej analizy pojawia się ważny kontekst, a także ważne następstwa;
- „w Polsce PKWN” – to przecież jedna z istotnych cezur (faktu dokonanego). Zwłaszcza wtedy, gdy „zderzymy” PKWN z klęską powstania warszawskiego – dla *social history* to ważne: z jednej strony kontekst końca, a w następstwie chaosu nieco przypominającego chaos tuż po klęsce 1939 r. Widzimy to w wyborach postaw, także strategii postępowania i wyboru strategii postępowania (np. społeczne następstwa reformy rolnej, szczególnie wśród nieposiadających ziemi). A mamy przecież do czynienia (dominanta) w tym czasie z Polską „wieską” – kierunek ze wsi do miasta to dopiero plan sześćioletni;
- „czas chaosu” – logiczna akcentacja wcześniejszych pojęć;
- „bez wojny i dywersji?” – chaos w koncepcjach, tu Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość;

- „jaszczurowcy”, czyli radykalizm postępowania „przegranych”. Ale czy zwycięzców? Szczególnie gdy pojawia się mord, nienawiść, barbarzyństwo wobec cywili. Cywili tylko trochę innych od Polaków – językowo, narodowo, religijnie. Jednak – tak jak „jaszczurowcy” – przecież także obywatele państwa polskiego. Tu się chyba nie mylę, kombatanci i zwolennicy „jaszczurowców”? Zatem dylematy, dylematy – i kontekst: historyk/historycy nie powinien/nie powinni być moralizatorami. Dylematy tzw. ciepłego pokoju i fotela – badamy tamte problemy jako obecni w zupełnie innych warunkach codzienności i świąteczności. Tu sporo pokus właśnie moralizowania – autorzy sygnalizują problemat/dylemat i – ważne – nie ulegają „pokusie”. Nie korzystają z tego „ciepłego pokoju” i wygodnego fotela. To cenne w tej rozprawie;
- kolejny istotny problem – „legalizacja” + „legitymizacja”, koncepcja już nie jednego, ale sekwencji faktów dokonanych. Znamy ten łańcuch niemal od paktu Stalin–Hitler i jego następstw. Zróżnicowanych, łącznie z polskim finałem drugiej wojny światowej. Ten dylemat „między legalizacją a walką zbrojną” to studium przypadku: Stronnictwo Narodowe to również inne ważne pole pojęciowe: druga wojna światowa i sprawa polska w drugiej wojnie światowej. To przecież nie to samo, szczególnie wtedy, gdy spojrzysz się przez pryzmat wspomnianego wojennego finału. I dylemat *Realpolitik*. W tle „katolickie państwo narodu polskiego”;
- „konspiracyjne wojsko »Warszyca«” – historia „nazwiskowa”, ale też kolejny dowód chaosu tamtego czasu. Można to zdefiniować następująco: dwa państwa, dwa rządy, dwa wojska, dwie „legitymizacje”, a w następstwie pęknięte społeczeństwo;
- chaosu ciąg dalszy to też „nazwiskowa” część historii, tu – Podhale: „Ogień na Podhalu”, ale i „Podhale w ogniu” – zwracam uwagę na język/stylistykę w związku z „Ogniem” i „ogniem” – dramatem, a w wielu przypadkach bandycką jatką. Biografia „Ognia” to niemal osobny problem, nie tylko na Podhalu, ale też w skali szerszej – chociażby „wyklętych”. Raczej „przeklętych”. Pamiętanych do dziś, wystarczy popytać na Podhalu (Spisz, Orawa), także tuż za granicą polsko-słowacką;
- „ROAK”, poakowskie dziwne w istocie koleje losu – klęska powstania warszawskiego i jego „klęskowe” następstwa: chaos, rozwiązanie czy reformowanie? Słuchanie/nie słuchanie rozkazów dowódców. Skutkiem

ważna w istocie oś tej rozprawy – „las”. „Las, „leśni” w różnych konfiguracjach, uwarunkowaniach. Często w niepewności i niejasności, a w rezultacie chaotyczne, wolne lub przyspieszające staczanie się. Wcale nie w stronę „wyklętych”, a raczej „przeklętych”, „przeklinanych”, gdyż po ich „działaniach” pojawiają się skuteczne, barbarzyńskie pacyfikacje UB, NKWD na niewinnych, w tym dzieciach, kobietach, starcach – *de facto* już pożąga;

- koncept Wilna „okręgu bez ziemi”, ale z niemałą aktywnością zbrojną. I jeszcze, gdy to połączyć ze
- „szpiegowską siatką Andersa” – „samo się dowodzi” jako właśnie chaos, niepewność, z kazusem trzeciej wojny światowej w tle (kazus, jak wiemy, zawiódł – pytanie: czy kiedykolwiek był realny?);
- wspomniany chaos to również „poszukiwanie centralnego dowództwa po amnestii 1947 roku” (ta druga, popaździernikowa, amnestia 1956 ma już inny charakter). W przeciwieństwie do „podziemia” i „podziemnych”, „lasu i leśnych”, PPR-owskie państwo PKWN/Rządu Tymczasowego i w finale Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej dysponowało atutem centralizacji. Bandycko też operowało narzędziami, które „daje” państwo. Ale dysponowało jeszcze jednym sprzyjającym atutem *social history*. Wskazywała na ten kontekst już w *Korzeniach totalitaryzmu...* Hannah Arendt, akcentując, że w przypadku reżimu (tu bolszewickiego/stalinowskiego – a jesteśmy przecież w pierwszym etapie stalinizacji kraju, z zadaniem głównym: zmonopolizowania władzy w ręku komunistów i „odcięcia” wszystkiego, „co nie z nami” – konstrukt salami) całkiem niemały „zasób społeczny” z różnych powodów staje po stronie „nowego”. Niekoniecznie wierząc, ale np. korzystając (reforma rolna, awans społeczny, wyrazisty proces „ze wsi do miasta”, „nie matura, lecz chęć szczera...” itd., znamy to), awansując, zyskując (beneficja, dyrektorzy z tzw. społecznego awansu itp.). Gdy analizujemy trzy wschodnie województwa PKWN-owskie: rzeszowskie, lubelskie, białostockie, to obraz społeczny jest trochę za mgłą, trochę spolaryzowany, niebezpieczny (UPA, Sowici). Ale jest też konkret; znamy to z relacji: „przecież dziecko poszło bezpiecznie do szkoły”, „nikt nie zakazuje niedzielnej mszy, a nawet można na niej spotkać jakiegoś generała – baldachim w Boże Cia-

ło” – to autentyczne wypowiedzi, a w istocie dokonane wybory tamtego czasu. Obiektywnie wybierane, niekoniecznie ideowo czy ideologiczne, ale *de facto* wspierające PKWN/PPR. Z czasem PSL Mikołajczyka „przejmie” całkiem niemało z tych postaw „za”. W tle jeszcze część PPS-u. Dylematy czy „racjonalizm wyboru”? Wszak „zawsze po wojnie, chałupę, wioskę, państwo, trzeba było odbudowywać. No bo jak? Dlaczego teraz ma być inaczej?” – to również autentyk wypowiedzi z tamtego czasu. Często nie doceniamy w badaniach tego okresu utrwalonej pamięci minionego czasu – chłopskiej biedy międzywojnia, sanacji i ucieczki rządu, a głównie Wodza Naczelnego z pola walki w 1939 itd. Ci „wychodzący” z wojny/okupacji, ci z nizin społecznych, z pamięcią po dwu ważnych okupacyjnych procesach: radykalizacji i demokratyzacji, po swojemu, „racjonalnie” odpowiadali na wcześniej stawiane pytanie: „po wojnie nie może być tak, jak było przed wojną”;

- wreszcie klęska „antykomunistycznej konspiracji” – dramatyczny rozdział 15. Jego konsekwencją są zaś refleksje rozdziału 16, ostatniego, dość zaskakujące;
- „interpretacje, definicje, kontrowersje” – autorskie, solidne, warsztatowe spojrzenie nie tylko na analizowany problem, ale też na to wszystko, co mu towarzyszyło i towarzyszy. Na politykę i polityczność, na spór o „wyklętych”. Tak autorzy spoglądają, dość moim zdaniem jednoznacznie – ten ostatni rozdział to ważne znaczniki refleksji, ale i świadomości historycznej, a także odpowiedzialności historyka. Cytując za Andrzejem Friszkiem: „zawód historyk” – dodam: zobowiązuje. Stąd akapity/pojęcia:
 - „rewolucja”, „okupacja” czy „państwo satelickie”?
 - „samoobrona czy antykomunistyczne powstanie”?
 - i kluczowe pytanie: „dlaczego nie »wyklęci« i nie »upadli«”?

Rzadko spotykamy w monografiach taki „układ” rozdziału końcowego, w istocie nie sumującego, nie rodzaju zakończenia monografii, ale *de facto* definiującego postawę własną, autorską i... w zasadzie otwierającego – tak to odbieram – dyskurs. Pytanie recenzenta: co zdominuje ten dyskurs? Polityka, dzieło autorskie wybitnych historyków czy dogmat i propaganda? A może tylko „jazgot”? Opowiadam się za dyskursem – rzetelnym, źródłowym. Z pytaniami, refleksją.

Ważnym dopełnieniem warsztatowym (narzędzia) w tej części pozostają:

- wykaz skrótów (bardzo ważne narzędzie, wspomagające);
- przypisy – zjawisko masowe, w stylu dobrej krakowskiej/galicyjskiej „szkoły historycznej”;
- bibliografia;
- podziękowania (słuszne i niezbędne);
- spis (swoją drogą ciekawe pojęcie) źródeł ilustracji i map (mapy wspomagają, uczą topografii tamtego czasu i problemu);
- indeks nazwisk (szczególne podziękowanie dla wydawcy, bardzo, bardzo pomocne narzędzie – przydałby się też indeks geograficzny, a może i wykaz szczególnych pojęć?).

*

W ramach dyskursu sugeruję jeszcze pewne dopełnienia, część właśnie zakończoną traktuję bowiem jako wstępne, przekrojowe uwagi. Wskazuję więc jeszcze elementy, które mnie w sposób szczególny zaintrygowały:

- problem „pokolenia walki”, tamtego pokolenia, tamtego czasu, tamtych uwarunkowań. Także przekonań, edukacji – w następstwie to przecież podejmowane decyzje. Ważna sekwencja biograficzna, ale i czynników wpływających. Emocji również. Każde wojenne pokolenie należy do generacji dramatycznych. Ale ta wojna, ta okupacja, z ludobójstwem na skalę przemysłową, to destrukcja wyjątkowa. Nie tylko w wojennej codzienności, ale wpływający również na tę powojenną – równie dramatyczną, szczególnie dla skazanych przez komunistyczny reżim. Wielka Wojna 1914–1918, choć też mordercza, „zabijała” przede wszystkim umundurowanych mężczyzn w pewnym wieku, „zakopanych” na polach i bezdrożach Europy. W niewielkim stopniu „uśmiercała” cywilów, stąd z ówczesnego frontu można było pojechać do Paryża czy innych miejsc i zapomnieć, choć na kilka dni. W tej drugiej tylko w niewielkim stopniu było to możliwe;
- ta wojna/okupacja to destrukcja olbrzymich rozmiarów, destrukcja na każdym bez mała polu. Łamiący i niszczący wszystko, co w dziejach społeczeństw wypracowano moralnego, prawnego, ludzkiego, bezpiecznego. Stąd i następstwa, „przetłucenia”, zniszczenia, gruzowisko. Również

- w finalnym okresie – „gdy bolszewik tuż, tuż”, a Niemiec „uciekający w popłochu”. W tle, w kilku miejscach, był jeszcze Ukrainiec (interesujące jest to, że autorzy nie używają pojęcia przecież obecnego, choć pejoratywnego – „Rusin”, to znamienne i warte odnotowania);
- faktograficznie ta rozprawa to wiwisekcja klęski – II RP, państwa podziemnego (Polskiego Państwa Podziemnego), a także tego wszystkiego, co było efektem tego upadku. Konfrontacja z totalitaryzmem (stalinizmem) została tu dramatycznie, ale rzetelnie przeanalizowana – nawet bilansowo. Państwo totalitarne, a po 1956 r. autorytarne – następstwo „polskiego finału drugiej wojny” (to nie to samo co: finał drugiej wojny światowej), utrwalając się *via* stalinizm, pozostało na dziesięciolecia i co najmniej kilka pokoleń PRL-u. Historia długiego trwania („Annales”) została w tej rozprawie świetnie pokazana. To *de facto* również historia ciągłości i zmiany w procesie historycznym. Nie przerw, historia/proces historyczny to bowiem nie przerwy czy powtórzenia, ale właśnie ciągłość i zmiana (jego kategoria, obok wspomnianego czasu i przestrzeni);
 - akcentacja „chaosu” – ważna, rzetelna, solidna analiza zjawiska dojmującego – rozpady i łączenia, ideologia, religia, przeplatane ze sprawczością bezpośrednią i pośrednią, zemstą itd. To również ważny obraz czasu, którym w perspektywie szczególnie *social history* zajmują się autorzy. Dowodem tego jest niezliczona liczba organizacji i struktur (przypomina to nieco czas tuż po klęsce 1939 r., pierwszych konspiracji). To historia rozpadów i dziwnych zgoła łączeń, z Bogiem i bez Boga, „do Boga, ale i od Boga” – jak mi to referował jeden z uczestników tych zdarzeń w moich rodzinnych Bieszczadach. Te zjawiska były potwierdzane również przez badania Podhala („Ogień”), które swego czasu prowadziłem;
 - ten czas to także koszt wielowarstwowego destruktu, jak to zazwyczaj w czasie wojennym i tużpowojennym bywa – przewartościowań, upadku ideałów, najczęściej niewłaściwa refleksja nad zewnętrznymi czynnikami decyzyjnymi (np. edukacja) – układ Stalin–Hitler, 1 i 17 września 1939 r. i następstwa, Katyń, Stalingrad i konsekwencje, wreszcie: Teheran–Jałta–Poczdam;
 - państwo PPR-KRN-PKWN-RT-TRJN – sekwencja i konfiguracja w istocie zwycięskich dla formacji zdarzeń, z aktywnym czynnikiem zewnętrznym (Stalin). To zjawisko szczególne, autorzy rozumieją je, ale ina-

czej rozkładają akcenty. A to ważna typowość zjawiska, które nazywamy zwycięstwem reżimu totalitarnego – klęska II RP i państwa podziemnego to pochodna sekwencji tych wydarzeń, także zdrady sojuszników demokratycznych (USA, Zjednoczone Królestwo) – destrukcja nadziei. Podobnie jak w istocie „niemądrość” i nieracjonalność, w którą wielu wierzyło – katus trzeciej wojny światowej. To też lekcja polityki, realnej polityki – przedłużenie wojny i jej rzeczywistych zwycięzców – tu Stalina;

- państwo PPR/PKWN – to pierwszy, fundamentalny etap procesu stalinizacji – jej istotą było zmonopolizowanie władzy w ręku partii komunistycznej (autorzy rzetelnie akcentują tę dramatyczną dynamikę wydarzeń: Armia Czerwona, NKWD, referendum, wybory parlamentarne itd. i następstwa);
- intrygująca topografia dominanty „konspiracji antykomunistycznej” – Kresy Wschodnie, Wileńszczyzna (tj. ziemie utracone) i region „do Wisły” i nieco „za Wisłą”. Następnym amplituda pamięci, a także postaw, zachowań, strategii postępowania;
- znamię szczególne – biografie, krótkie, treściwe, dopełniające, łącznie z okresem „wchodzącym” w PRL. To także biografie zdrady, zaprzęstwa, strachu, brutalizmu postępowania UB, NKWD, prokuratury, sądów – narzędzi, które „daje” państwo/sprawowanie totalitarnej/autorytarnej władzy. To wiwisekcja „wewnętrzna” tego państwa – zwłaszcza wobec opornych, oporu, konspiracji;
- bandytyzm „konspiracji antykomunistycznej” – autorzy nie unikają trudnego problemu, rzetelnie go analizują – ta historia, a w istocie te historie, to jak połączenie filmu katastroficznego z filmem grozy, akcji (często spektakularnych, w rodzaju: „kto kogo”, życie–śmierć), a także – miejscami – z filmem gangsterskim. Ale, niestety, to nie film, to była drastyczna rzeczywistość.
- głośne i groźne, najczęściej niejednoznaczne, nazwiska/pseudonimy (obok wielu nieznanych, nawet lokalnie) – „Bury”, „Rajs”, „Inka”, wspominany już „Ogień”, „Łupaszka”, „Witold” – legendy, ale i antylegendy – wyraziste, zróżnicowane postawy i oceny aż do dzisiaj. Partyzanci czy bandyci? Niełatwy w ocenie dylemat, nie tylko historyka. Wart szerszego dyskursu, tu

jedynie go sygnalizuję. Z wyróżnikiem – ten opór, ta partyzantka, ta konspiracja to zdecydowana mniejszość na tle dojmującej społecznej większości czasu „wychodzenia” z wojny/okupacji. Prawdliwość: w konspiracji musi być mniejszość, bo co to za konspiracja, „gdy wszyscy w niej są”? – refleksja jednego z „Ogniowców”. Co innego kombatanctwo powojenne – tu szeregi, im dalej od wydarzeń, tym rosną w iście dynamicznym/statystycznym wymiarze (np. ZBOWiD w PRL-u, to swoista prawidłowość);

- „las”, „ludzie lasu” – to z kolei szczególna topografia, obecna w tej rozprawie. Wielowątkowa – las chronił, dawał – po części – bezpieczeństwo, ale stawał się też grobem. Stąd ważne pojęcia: „las”, „ludzie lasu”;
- wielką słabością „antykomunistycznej konspiracji”, co autorzy solidnie analizują, pozostawał brak głównego (zasadniczego, centralnego) dowództwa. Dlatego lokalni dowódcy oddziałów to często mikroperły wojskowego dowodzenia i to w wyjątkowo trudnych, niebezpiecznych walkach, ale nie dowództwo główne/centralne;
- amnestie władzy, dramat decyzji – autorzy solidnie, źródłowo wskazują na pozytyw i negatyw tego zjawiska. Szczególnie amnestii 1947 r. Zwracają uwagę na postawy zbiorowe, decyzje i sugestie dowódcze (kazuś „Radosława”) „na tak”, ale i „na nie” – znamy tego skutki, najczęściej dramatyczne, gdy za amnestią odpowiada totalitarne państwo i władza szulerska;
- wreszcie „resztki”, „ostatni” – „finis” – dramat przegranej, dramat klęski – sądy, wyroki, śmierć. I następstwa – „wyklęta rodzina”, sieroctwo dziecka itp. Bilans też dramatyczny. Przegrani. Pytanie, czy tak, jak w przypadku klęski jałtańskiej, są to „przegrani zwycięzcy”. Dla mnie to dylemat, ale i otwarcie na dyskusję, refleksję. Może nawet i spór? Ale autorski „portret zbiorowy” to chyba najważniejszy z kluczy w zrozumieniu „polskiego podziemia antykomunistycznego, bez patosu”. Nie ma tu miejsca na zero-jedynkowe odpowiedzi. Autorzy dobrze to rozumieją. Dlatego właśnie powstało to znakomite studium. Studium ważnego zjawiska. Zróznicowanego, niejednoznacznego. Także rozlicznych studiów przypadku. Autorzy odpowiadają, ale nie zatrzymują drzwi dyskursu. Wprost przeciwnie – otwierają je.

*

Ten merytoryczny, recenzyjny przegląd to w istocie tylko „przeglądanie”, wstępny zarys, wstępne uwagi. Blisko 900-stronicowe dzieło wymaga jednak zdecydowanie bardziej wnikliwego, nie tylko przeglądowego, spojrzenia/refleksji. Ewentualnych dopenień, z pewnością i polemiki. Inne recenzje niewątpliwie uzupełnią to, czego w tej analizie zabrakło.

W części drugiej tej recenzji znalazło się trochę uwag ogólniejszych. Zagadnienie tak „zapisane” w tytule rozprawy pozostaje bowiem w wielu miejscach bezsprzecznie kontrowersyjne. Często pozostaje też w niezgodzie z linią tzw. polityki historycznej. Mam w zanadru (w wyniku lektury) 30 stron właśnie „lekturowych” zapisków, uwag, nawet wykrzykników. I dylemat – wprowadzenie tego wszystkiego, co w istocie wypełniłoby rolę pełnej recenzji książki, czy też jedynie przedstawienie tego, co nazywam wstępnym omówieniem. Wybrałem, świadomie, formułę omówienia.

W refleksji końcowej chciałbym też zaakcentować, że omawiana pozycja to w istocie lektura obowiązkowa – nie tylko dla historyków, nie tylko socjologów itp. To lektura obowiązkowa niczym szkolny podręcznik. Choć ta monografia z pewnością podręcznikiem nie jest. Dlatego jej lektura sporo od czytelnika wymaga. Głównie uwagi i rozważań, namysłu, roztropności i, przede wszystkim, szacunku wobec obu autorów, ich przemyśleń. To przecież wytrawni badacze, solidni warsztatowo, odpowiedzialni za słowo. Nie ulegają pokusom, ufają rzetelnym badaniom i otwartości na naukowy dyskurs. Szczególnie w kontekście tzw. łańcucha kauzalnego, ale i z wyróżnikiem osi postrzegania – *social history*.

Odpowiadam też w tej końcowej refleksji na pytanie postawione w tytule – o „pokolenie walki”, szerzej kazus pokoleniowości. To niemal odwieczny dylemat socjologów, historyków, przedstawicieli socjologii historycznej. Akceptuję spór, ale opowiadam się po stronie pokolenia, pokoleniowości.

Praca Rafała Wnuka i Sławomira Poleszaka zasadnie sytuuje się w przestrzeni przede wszystkim historii społecznej. Nie pozostawia na uboczu głównej, źródłowej narracji/analizy „podziemia antykomunistycznego”. To poprzez nazwiska, biografie/trajektorie biograficzne, także kontekst czasu, miejsca, ciągłości i zmiany (zatem kategorii fundamentalnych procesu historycznego) wskazujemy na pokoleniowość.

Wojna i okupacja dotknęła znamienne społeczeństwo kraju, dla którego dwa wektory stanowiły rodzaj wyróżnika, wartości: cezura 1918 r. z następstwami (tu pokoleniowość bardzo istotna – roczniki końca XIX w. i przełomu XIX i XX w.), tj. z „budowaniem państwa” – trudny, niepewny proces. Tak trochę na marginesie: nie akceptuję pojęć „odzyskana niepodległość”, „odbudowa państwa”. To nie była ani „odzyskana niepodległość”, ani „odbudowa państwa”. Żadne z pokoleń (a było to piąte pokolenie w zaborczej niewoli), które stanęły w 1918 r. po Wielkiej Wojnie, a nawet, jak chce Andrzej Chwalba, po „samobójstwie Europy”, nie pamiętało bowiem tamtego państwa z czasu *Finis Poloniae*. Nie odbudowywano zatem, ale budowano – w istocie od podstaw i w trudzie wojennym, w trudzie wojen: „domowych”, a także „pomiędzy państwami”.

Druga data kluczowa to cezura wrześniowej klęski 1939 r. – państwa, wojska, społeczeństwa i sanacji. Klęska z psychologicznego i społecznego punktu widzenia, którą nazywam „wrześniowym syndromem”. W niemałym stopniu jej przeżywanie było pochodną wcześniejszych propagandowych założeń: „nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły, Śmigły Rydz”, „zwycięstwo będzie, bo musi być nasze”, „Bóg z nami”, a nie „Gott mit uns” itd. Klęska 1939 r. zamykała czas budowania, otwierając jednocześnie destrukcję dychotomii: okupant–okupowani, życie–śmierć. Wojna i okupacja, poprzez destrukcję, masowość zabijania i niszczenia, to również rany w społeczeństwie. Stąd cezura 1944/1945 – „uwolnienie od Niemca”, czyli *de facto* i przede wszystkim „wyzwolenie”, szczególnie w tym początkowym okresie. Z czasem będzie się to zmieniać.

Gdy dodać tu „mechanikę” systemu PKWN-owskiego jako następstwo, nietrudno zauważyć polaryzację w postawach. Zwłaszcza wobec pytania o kontynuację walki, teraz już tylko „z bolszewikiem”. Ale i z już wspomnianym „cieniem Jałty” czy nieco słabiej, ale jednak obecnym oczekiwaniem „trzeciej wojny światowej”. Autorzy dowiedli, bilansując, że nie cały kraj tego doświadczał i że była to zdecydowana mniejszość. To rodzaj prawidłowości, a dominantą w tym czasie pozostawały jednak – z różnych powodów i uwarunkowań – postawy społecznego przystosowania.

To w tej konfiguracji czynnika zewnętrznego i czynników wewnętrznych pojawił się chaos poczynań, poczucie „przebranych zwycięzców”, ale również nadziei. Też, jak po 1918 r., budowania i odbudowy. Niestety z „mechaniką”

państwa i władzy totalitarnej, bandyckiej. To charakterystyka pierwszego etapu stalinizacji, tj. bitwy o monopol władzy PPR i tego Gomułkowskiego stwierdzenia: „władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy”. Ten pierwszy etap został dopełniony dwoma kolejnymi – planem sześcioletnim, czyli w istocie radykalną rewolucją strukturalno-społeczną, oraz etapem trzecim – zawłaszczeniem przestrzeni kultury, nauki, edukacji – socrealizmem.

Cezura 1956 r., na co autorzy pośrednio zwracają uwagę (także „nazwiskowo”), zamieniała totalitaryzm na autorytaryzm. Zbiegło się to z rozbiciem niedobitków (autorzy to bilansują) „polskiego podziemia antykomunistycznego”. To podziemie przegrało, i to zdecydowanie, konfrontację z komunistycznym państwem totalitarnym. Ale – choć „bez patosu” – ten czas stanowi składową dziejów państwa i społeczeństwa. I choć rzeczywiście „bez patosu”, to winniśmy o tym pamiętać. Pamiętać rzetelnie, bez udziwnień typu „wyklęci” czy podobnych zwodniczych przesłań tzw. polityki historycznej.

*

Lektura publikacji Rafała Wnuka i Sławomira Poleszaka, z pewnością niełatwa w percepcji i zrozumieniu, skłania do głębokiej refleksji, czasem zadumy, a przede wszystkim do myślenia historycznego. Bez „okruchów” polityki, ideologii, niepotrzebnych „dopowiedzeń” itd. Warto sięgnąć po tę, niełatwą, rozprawę.